

Recenzja
Szum
Magdalena Tulli

Bohaterami książki Magdaleny Tulli, są „on” /kuzyn bohaterki/, „jego matka”, „moja matka”. Czyli matka bohaterki. Są bezimienni i bez uczuć. Jej matka skrywa sekret; nosi w sobie tajemnicę. Zdaje się, że tą tajemnicą była szkoła życia, którą wcześniej przeżyła, a do czegoś takiego nie chciałaby za nic w świecie wrócić, a która jej nieustannie ciąży. Jego matka, młodsza od swojej siostry, posiada nad nią przewagę. Ma więcej siły, zdecydowania, pewności siebie. Dla niej życie było proste. Potrafi rozwiązywać wszelkie problemy. Szczególnie te: pomiędzy nimi, szkołą i domem. On przejął po swojej matce, jakby obowiązki egzekutora wszelkich reguł..

Ona... Ma problemy z czytaniem. Przez to źle traktowana jest przez nauczycieli. Jej kłopoty w szkole; to jej wina. Sama wina nie jest wielka, ale kłopoty z nią są ogromne. Często niezasłużone. Przez to jej matkę często wzywają do szkoły. /Szkoła nie była dla nikogo kłopotem, tylko „ona” sama w sobie nim była./ Dlaczego...? Była dziwaczką. Przez to nie miała żadnych przyjaciółek. Mała nie ma pojęcia, że mogłoby być inaczej, dlatego godzi się z tym, że otoczenie ją definitywnie odrzuciło.

Za to „on”; jest śliczny, miły, uśmiechnięty, prawdomówny, przewidywalny. Wszystko co robił, robił we właściwym czasie, o niczym nie zapominał. Z kolei „ona” żałowała, że nie jest nim. Jej matka uważała go za dżentelmena. Jemu wszystko było wolno. Jej nie. On miał własne prawa. Ona nie...Ona do rodzinnego życia przestała pasować już wiele lat wcześniej. / Na pytania odpowiadała zwykle wymijająco, nie zaciskała pięści, nie podnosiła głosu./

Dziewczynka zaprzyjaźniła się z książkowym lisem.. Zwierzak żyje w lesie. Uczy ją przebiegłości, milczenia, chowania się, przemykania, nie zwracania na siebie uwagi. Tłumaczy jej, że można wziąć na siebie, tylko tyle, ile samemu zdoła się unieść, i że żadne zwierzę nie jest stworzone do znoszenia upokorzeń. / Zdaje się, że człowiek też nie, prawda? / Lis unika konfrontacji; kradnie i natychmiast ucieka. Dziewczynka bezgłośnie prosi lisa o pomoc i nieustannie kłamie.

Niedziele w domu „jego matki” nie są beztroską i swobodą, to nieustanne porównywanie jej do kuzyna, przemądrzałe rady, ironiczne spojrzenia i lekceważące uśmiechy. Chłód, dystans oraz poczucie wyższości ze strony ciotki. Jednym słowem nieustanne upokorzenia. U niej dla dzieciaka jest; chłodno, wręcz lodowato. Wiemy też, że gdzie dziewczynka się pojawiała, to zwykle tam wpadała w jakieś kłopoty, w tarapaty. Jego matka zalecała co z nią zrobić, a jej matka /własna/ zazwyczaj to akceptowała. Ona ukrywała się u nich z dala od zeszytów. Rozumiała jedno, że zabranianie i żądanie od niej czegokolwiek, to nie trzymało się kupy. Za to ona jest kimś, kogo nikt nie lubi i nie da się jej polubić. Widać tak ma być. Niemożliwe, by taka dziewczyna, jak ona, zasługiwała na czyjąś uwagę? Przecież to dziwaczka, prawda?

Zdaje się, że nie przypadkowo dorastająca dziewczyna spotyka chłopaków na lodowisku. Pierwsze uczucia jakie tam poznała to było wszystko to, co wyniosła z domu ciotki. Dzięki jej krytycznym uwagą nie mogła tam zwracać na siebie uwagi, nie była w stanie budować jakichkolwiek więzi i uczuć. Dziewczyna chciała być niewidzialna i pod wpływem cieplejszych uczuć taka często się stawała. W to co o niej mówili, w domu jej ciotki święcie wierzyła. Była przekonana, że na nic dobrego nie zasługuje. Już na początku nie próbowała się w nic angażować. Przywykła do tego co o niej mówili, jak do haustu powietrza. A matka nie chciała brać na siebie ciężaru jej porażek. Sprawy córki nie były jej sprawami. /Kary dla chłopca w szkole zazwyczaj były inne niż dla dziewczynek./ Nie chciano w niej zrozumieć tego co dla jej matki było takie oczywiste, a matka nie potrafiła się bronić przed tym rodzajem przemocy. Zdaje się, że przezwiska uczniów dziewczyna powinna przyjmować z humorem. Śmiać się razem ze swoimi prześladowcami, wtedy może sami by zobaczyli, że nie nadaje się na ofiarę. Ale przezwiska jej nie śmieszyły. Potrafiła kłamać, ale nie umiała udawać. Dopiero później odkryła coś takiego jak przebaczenie, ale... Trudno jest komuś przebaczać, jeśli nikt nas nie przeprosza. Inaczej nigdy nie uda się wyjść z roli ofiary. Szacunek do siebie nie musi oznaczać pogardy dla kogoś innego. Czy przypadkiem ataki furii nie miały zewnętrznej przyczyny? Wybuchały bez ładu i składu... Matka przestała przychodzić do szkoły na każde zawołanie. Odtąd „ona” sama musiała przyjmować gromy, które na siebie ściągała, wszelkie irytacje i wysłuchiwanie reprimend. Jej problemem było to, że nie wiedziała kim jest ani czy ją ktokolwiek pokocha. Najczęściej była sama. Niezauważana przez nikogo.

W późniejszym okresie dotyka ją „szkodliwy” wpływ jej własnego męża. Mąż jej nie został przyjęty do rodziny, nie na takich warunkach jakie on akceptował, tylko oni. Czyżby to był przejaw złego wychowania...? Jest kimś z zewnątrz. Może na trzeźwo spojrzeć na tę chorą i poranioną rodzinę. Ona miała przestać udawać głupią, miała wziąć na siebie odpowiedzialność nie tylko za to, co sama mówiła, ale również za zachowanie męża. Uczono ją bezwarunkowej kapitulacji. Wreszcie chce podjąć walkę o swoją godność, by móc nauczyć jej swoje dzieci. Jeszcze jedno nasuwa się pytanie. Czy jej dzieci tak samo, jak ona nauczą się kłaść uszy po sobie? Prawo do wyrażania gniewu nie każdemu jest dane i nie w każdych okolicznościach, prawda? Wszelkie wykręty, tylko powiększały jej winę, a zaprzeczanie i tak ją pogrążało. Prawda wszystkim i tak była znana.

Być może „Szum” to chodzący tu żołnierze Wehrmachtu i esesmani. Tworzą napiętą atmosferę przez to, że są nieustannie wypierani z pamięci. Już dawno powinni odejść w zaświaty. Obydwie kobiety przeżyły obozy. Pamiętają transporty w bydłowych wagonach, dlatego próbują wymazać z pamięci tamte wydarzenia. Co po tamtym zostało? Pustka której doświadczają one same i ich dzieci. Żaden człowiek nie jest stworzony do znoszenia upokorzeń. Tu nieustannie upokarza się dziecko. Świadomie czy nie, ale tak się robi...

Kicińska Władysława

DKK Rawicz